

CHĚCZ

DODŮVK „ZRZESĚ KASZĚBSKJI” DLŮ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok III. Vejrovo, sobota, 15 strumjannjika 1947 r. Nr. 11

NIECH BĚDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

NA IV NIEDZIELE POSTU

EWANGELIA

według św. Jana, VI, 1-16

Potem Jezus odszedł za morze Galilejskie, które jest Tyberyadzkie; i szła za nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorowali. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami swymi. A była blisko Pascha, dzień święty żydowski.

Podniósłszy tedy oczy Jezus i ujrawszy, iż wielka rzesza idzie do niego, rzekł do Filipa: Zkąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A móto kuszając go, bo on wiedział, co miał czytać. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł mu jeden z uczniów jego, Andrzeja, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby; ale to co jest dla tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Kaźcie ludziom usiąść. A było tam wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; także i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie, które zbyły, ułomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie ujrawszy cud, który Jezus uczynił, mówili, iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

NA DZIEŃ ŚW. JÓZEFA

OBLUBIENKA NAJSW. MARJI PANNY

EWANGELIA

według św. Mateusza I, 18-22

A narodzenie Chrystusowe tak było: Gdy była poślubiona Matka jego Marya Józefowi, pierwej, niżli się zeszli, naleziona jest w ży-

wocie mająca z Ducha świętego. A Józef, mąż jej, będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej osławiać, chciał ją potajemnie opuścić. A gdy to on myślał, oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, Synu aDwidów, nie bój się przyjąć Maryi, małżonki twej, albowiem, co się w niej urodziło jest z Ducha świętego. A porodzi syna i nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich.

ZAMIAST NAUKI

(według „Szkółki Niedzielnej” z r. 1848)

Dziedzic pewnej wioski szedł raz mrokiem około kuźni i słyszał, mimo spóźnionej pory, robiącego w niej jeszcze kowala. Zająrzał więc okienkiem otwartym i rzekł:

— A cóż to? dotąd nie śpisz mój przyjacielu? Czy tak pilną masz robotę, że aż nocy zażywasz?

— O! i bardzo pilną, odpowie kowal; czuję na jest nędza i głód nie zaśpi.

— Nie pojmuję cię wcale, rzekł pan; znam twoją pracowitość, ani wierzyć mogę, abyś w domu miał głód i nędzę.

— Nie dla siebie ja mój panie pracuję o tej porze. Przy pomocy Boskiej dzienna praca na moją chudobę wystarcza; aleć to człek miłować winien i brata swego, a nie opuszczać go w złym razie.

— A dla kogoż to pracujesz?

— Mam zażyłego w drugiej wsi sąsiada, który przed kilku dniami pogorzał. Mocny Boże! jak sobie w takiej przygodzie samemu dać radę? czem nagie dziatki okryć i pożywić? Dla niego więc kęs dłużej w podnóck pracuję; a co wieczorami zarobku przysporzę, tem biedę jego będę odpieram.

— Cnotliwy człowieczel... (rzekł pan) niech ci Bóg nagradza ten święty czyn miłości bliźniego. Buduję się twoim przykładem, i chcę należeć do tak szlachetnej ofiary. Oto masz (dodał, wydobywając ze swej kieski pieńiadze i podając je kowalowi), przyjmiej i ten

zasilek na wsparcie nieszczęśliwego pogorza-
ca, sam zaś odbierzesz jutro z rąk moich dru-
gie tyle, aby i dla ciebie twa praca nie była bez
korzyści.

— Bóg wam zapłać, miły panie! (odpowie
dział kowal). Z radością poniosę wasz podarek
złożyć w ręce nieszczęśliwego — ale sam żad-
nej dla siebie nie chcę ofiary, i pieniędzy ju-
tro nie przyjmę. Miłość bliźniego jedną ma
tylko zapłatę — w Niebie.

— Niech więc i ten drugi datek (dodał
pan), który dla ciebie obiecałem, pomnoży
skarb twojej miłości — odniesiesz je także
biednemu sąsiadowi; a ja szczęśliwym będę, że
się do podźwignienia jego niedoli przyłożę.

NAZWA KASZUBÓW

Nazwa Kaszubów jest naukowo niewyjaś-
niona. Kronikarz Kantzow wyprowadza ją z
połączenia dwóch wyrazów kaszubskich: ka-
sac gube (układać fałdy). Pierwotni Kaszubi
nosili bowiem długą odświętną szatę o liczy-
nych w swoisty sposób ułożonych fałdach, któ-
rą zwali kaszubicą. Od tej szaty mieli oni o-
trzymać nazwę Kaszubów, podobnie jak w póź-
niejszych czasach Kabatkowie od kabóta. Cej-
nowa jednak zastrzegał się przeciw tej naz-
wie i uważał ją poprostu za wymyślone prze-
zwisko. Tymczasem dokumenta historyczne,
mianowicie znalezione pieczęcie książąt za-
chodnio-pomorskich z XIII wieku mówią coś
wręcz przeciwnego. Panujący tamtejsi tytuło-
wali się wyraźnie książętami Słowian i Kaszu-
bów. Kaszubi byli więc jednym z najważniej-
szych szczepów pomorskich, a nazwa ta nie
mogła być przezwiskiem, gdyż książęta nie by-
liby się napewno przezwiskiem tytułowali. Ow-
szem nazwa Kaszubów jest nazwą chlubną, a
właściwe znaczenie tej nazwy nauka nieza-
wodnie wyjaśni w przyszłości.

Pierwotnie odnosiła się ta nazwa nie do
ziem tutejszych, lecz do ziemi belgradzkiej po-
łożonej w Pomeranii. Ziemia Belgardzka jest
więc właściwą Kaszubią. Przodkowie dzisiej-
szych Kaszubów występowali pod inną nazwą
szczepową, prawdopodobnie zwali się Słowiń-
cami, jak to po dziś dzień jeszcze część Kaszu-
bów w powiecie lęborskim i słupskim pomię-
dzy ujściami rzeki Leby i Lupawy się nazywa.
Ostatnich Słowińców liczy się dzisiaj już tyl-
ko na setki. Przodkowie dzisiejszych Kaszu-
bów zapomnieli więc z biegiem wieków o pier-
wotnej swojej nazwie szczepowej i przyjęli naz-
wę pobratymców Kaszubów z nad Parsanty.
Nazwa Kaszubów przeniesiona została z za-
chodu pod Gdańsk w pierwszej połowie XIII
wieku, a rozpowszechniła się tu z biegiem cza-
su. Pod koniec XIV wieku była już na tutej-
szych terenach powszechnie znana. (L.)

Góra Dziewicza

Pod Garczem... na prawej stronie
Kędy widnieją kaszubskie błonie,
Leży w pobliżu, wśród pól oblicza
Pamiętna góra — zwana „Dziewicza”.

Za czasów dawnych, gdy to dokoła
Lasy, zarośla — gdzie niegdzie sioła,
Włościańskie chaty stały wśród dzikich
kniei

Żył lud, szczęśliwy z swych przywilei.

Bo miał po temu wszelką wygodę,
Rósł mu dostatek, miał też swobodę.
Orał swą niwę, bydło hodował
i na zwierzyne leśną polował.

Pasły się trzody, tuż obok góry,
Strzegły je kundle, kaszubskie córy —
Z piosnką na ustach, powabne lice,
Z pobliskich włości krasne dziewice.

Było ich troje, tak się lubiły,
Jako pasterki szczęśliwe były.
Pełne podziwu na świat patrzyły,
Do chłopców mile się uśmiechały.

Na szczycie góry, tańcząc płaśły
I na przestrogi już nie zważały.
W niecnej swawoli zgorzenie dały,
Bogu i ludziom się sprzeciwiały.

Zmysł ich zajęły taniec, zabawa —
Na nic im była wszelka tyrada,
Z której to szydząc, z wiatrem puszczały
Ludzkie przesady za głupstwo miały.

Kazu jednego była niedziela,
Z dni świętych robiąc sobie nie wiele.
Tańczyły w trójkę w dzikich podskokach
Słońce jaśniało w niebios obłokach.

W krzewach opodal ptaki śpiewały,
Dzwony do służby Bożej wzywały,
W swym obowiązku spieszyli wierni —
Wokoło cisza, spokój niezmierny.

Już nabożeństwo się rozpoczęło,
Nagle coś całą górą wstrząsnęło
I trzy otwory w niej widne były,
Które tańczących wnet pochłonięły.

Długo oglądać je było można,
Kędy zapadła trójka bezbożna —
Z czasem wichry je zasypały,
Plugi rolników gładko zrównały.

Odtąd nazwana „Górą Dziewiczą”
Tym na przestroge, którzy nie liczą
Się z obowiązkiem, gwałcą niedzielę —
Ze służby Bożej nie robią wiele.

Deotyma

PRZYCZYNEK DO MONOGRAFII BENDARGOWA

Bendargowo jest jedną z najstarszych miejscowości na Kaszubach. Leży na wzniesieniu okolonym z północy i zachodu Damnicą, dopływem Łeby i z południa większymi bagnami (Bagiennica). Biorąc pod uwagę fakt, że przed tysiącem lat wody na Pomorzu stały o 11 stóp wyżej, niż dziś, wzniesienie bendargowskie stanowiło pewien rodzaj kępy czyli wyspy, miejsce z natury trudno dostępne i łatwo obronne. Nic dziwnego, że właśnie tam osiedlił się rycerz - zbój w zamierzczłych czasach przedhistorycznych, będący postrachem całej okolicy, jak wynika z podań ludowych.

Nazwa Bendargowa nie jest dotąd naukowo dostatecznie wyjaśniona. Nazwa ta w starzych dokumentach brzmi: Bandirgo, Bandargowo, Bandargow — później Bendargowo. Pisownia nazwy tej, przejęta z dokumentów w łacińskim i niemieckim języku pisanych, nie jest właściwa. Powinno być Będargowo, jak i dziś Kaszubi wyraźnie wymawiają, a nie Bendargowo.

Poraz pierwszy występuje Bendargowo w dokumencie z roku 1284, na mocy którego Mestwin II, książę Pomorza Wschodniego obdarza Bendargowem syna podczaszego gdańskiego Głabuna. Syn podczaszego nosił tytuł hrabiego (comes) i zwał się: **Piotr Głabunowicz**. W tym czasie Bendargowo należało do kasztelanii puckiej, w roku 1344 — do komturii mirachowskiej. W tym samym roku Bendargowo otrzymało przywilej, nadany przez Zakon N. M. P., odciążający właścicieli w podatkach i świadczeniach rzeczowych. Król Zygmunt August w 1569 r. potwierdza ten przywilej i nadaje Bendargowu prawa rycerskie.

Na mocy dokumentów z dnia 28 grudnia 1417 r. i 14 lutego 1418 r. p. **Nica z Rzucewa** daruje Bendargowo klasztorowi w Kartuzach.

W roku 1624 Bendargowo należało sędziemu z Pucka **Jozue'mu Janewiczowi**, a w roku 1767 dzierżawił tamtejsze dobro rycerskie niejaki **Jakub Bendik**. Pod koniec XVIII wieku właścicielami Bendargowa byli Donimirscy i Wolscy, a w XIX stuleciu kolejno: Zastrow, Flatów, Jan Friedrich i Zelewski. Na początku XX wieku Bendargowo zamieniono na gminę gburską.

(Według Schultz'a: Dzieje powiatów puckiego i wejherowskiego).

STANOWISKO SPOŁECZNE GBURA W ZARANIU DZIEJÓW

W XII i XIII stuleciu gbur (chłop) na Pomorzu był dosłownie bez jakichkolwiek praw obywatela w pojęciu dzisiejszym. Ówczesna szlachta nie uważała gbura za człowieka, ale prosto za przedmiot danego majątku. Nie był on wcale pierwszym z ruchomych przedmiotów wartościowych majątku, ale z rzędu

Zimkovi zév

Ju wodchodô zëma i nadchodô zimk,
Vnet notera vstanje do žecô.
Ju sokji do vjetvjov vëselô wuzimk,
Vnet vjadê dô zimk wo dobecu.

Ju slunuszko jidze na vëszavni tur,
Sklënjac vjedno barzi strzod blónov.
Na novotni spjëve ,na stalatni mir
Nom zvalnëło tesacë zvonov.

Na podnëbjju vëšok dzeš spjëvô skovronk,
A trulocze cigną ju z poľnja,
Jaskuleczkji, skôrce strzod malinkjich gronk,
Przeslecają so nom jak molnja.

Z pod dzarnji vëžerô so kvjotuszkov trój,
Na pažecô snožigo smužka
Wuvjiô so chiže rëdech pszczolkov rój,
A chutuszko lotivô muszka.

Zimk vstovô ze spjiku, czec ptochovi spjev,
Nas przëněta sennô vcig grëdzi —
Ach Kaszebj! Dô vas kjej doturzi zév,
Co slode lat cecho bravëdzi?

Jan Trepczyk

trzecim lub nawet czwartym. Pierwszym bowiem był sokół, wychowany do potrzeb łowieckich.

Jak wysoko tego drapieżca ceniono, dowodzi ówczesne prawo, które za lekkomyślnie spowodowaną śmierć pisklęcia sokolego nakładało niesłychanie wysoką karę w wysokości ówczesnych 70 marek. Taką samą karę stosowano za mord rabunkowy, popełniony na szlachcicu. Biada więc miejscowości, w której przez zaniedbanie pisklę sokole wypadło z gniazda i poniosło śmierć! Za to nieraz cała okolica, a nawet całe opole odpowiadało. Przeciwnie temu tak zbyt surowemu wymiarowi kary wystąpił w roku 1233 papież Grzegorz IX.

Po sokole największą wartość posiadał koń, następnie wół, potem rodzina (chłopska), wreszcie inne zwierzęta domowe i drób.

Zgodnie z takim pojęciem o znaczeniu ówczesnego gbura książę pomorski Mestwin I przy nadaniu Oksywia klasztorowi Żukowskie mu w odnośnym dokumencie z roku 1209 wylicza skolei: konie, woły, rodziny chłopskie i t. d.

Stąd wynika ówczesny stosunek szlachcica do gbura, pana do chłopu. Prawa gbur nie posiadał, był niewolnikiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Jakże nierównie lepiej jest dziś być gburem, wolnym obywatelem w wolnej ojczyźnie.

(według Schultz'a: dzieje powiatów puckiego i wejherowskiego).

Jan Patock

Tobaka

POVJOSTKA

Žil na poľnocnych Kaszebach pevjen gbur. Beł chłop roboci ǫ spokojni, a żeł z bjałką Franciszą i sąsadam i v zgodze. To gorzeło djo bła, chteren so v tenczas jesz krąceł na zemji. Powóroł won svojima pazurami kavał rolǫ, chterną njicht nje wuprovjoł ǫ zasadzeł tobaką. Ledze tego dzivnigo zeleska nje znelǫ i njicht nje vjedzoł, jak wono se nazevalo.

Roz szed nasz gbur kole djobelskji rolǫ, wobzeroł dzivnǫ zelsko z vjelgimi długjimi lestami. Djobel przǫstǫpił do njego ǫ rzek: Te mosz bec barzo mǫdri. Vjesz te, jak to zelsko, co jǫ tu zasadził, so zvje? To tǫ gvesno v tvojim žecu nje vǫzgodnjesz.

Gbur mǫdrala wodpovjedzoł markotnje: Co te vjesz, to jǫ teŹ vjem. Jǫ so dovjem, jak tvoje zelsko so zvje!

Vjatujma so! — rzek djobel. — Povjesz tǫ mje v trzech dnjach, jak moje zelsko so zvje, tede dostonjesz całą moją rolǫ. Nje vǫzgodnjesz tǫ to ale, tej jǫ vezmǫ tvoję deszę.

Gbur so z djoblǫ vjatovoł. Jak przǫszed dodom, Źalovoł barzo, że tak letkomeslnje svojǫ deszę stracił. Smutni wusod so na łave przǫ pjecku, spustił głove, nje jǫd ǫ nje pjił.

Co tǫ jes tak smutni? — Źapitała so bjałka. Ach kochanǫ Franciszko, ze mnǫ je barzo zle. Nje mdzemǫ ju długo ze sobǫ žełǫ. Mje vnet djobel veznje. I wopovjedzoł ji wo djobelskim zelsku ǫ wo vjatovanju. Bjałka so ros mjała ǫ rzekła:

Wo takǫ drobnostkę le so nje kopocǫ. Jǫc ǫ pjił, jǫ vǫzgodnǫ, jak to djobelskji zelsko so nazevǫ.

Dregjigo dnja reno bjałka so vǫzeblekla, vlašła v beczkę ze smołą, rozporła pjerzenǫ ǫ volala so v pporach. Pjora so do smolǫ przǫlepjilǫ, a babsko vǫzdrzało tak, jak dzivni ptoch. Poszła na rolǫ djobelską, łazǫła mǫdze zelskę po brozdach a robjiła tak, jakbe lestǫ chcala jesc.

Djobel przǫlecoł na svoje pole. Meslił, że dzivni ptoch jego zelsko rvac ǫ jesc chcoł. A be go vǫnekac, klaskoł v ręce ǫ rikol: Brzedkǫ sovo nocnǫ, vǫlezze z moji rolǫ! Nje dlo cebje jǫ tobakę sadił. Precz z moji tobakji!

Skoro baba to słovo „Tobaka” wusleszała, zvjorneła do domu. Wumela so ǫ povjedzała chłopu, jak so to djobelskji zelsko zvje.

Trzeci dzień naszed. Bjǫs so ju cesził, że gburską deszę zarobił, ǫ so smjoł przez svoj całi djobelskji pesk. Jak gbur do njego przǫstǫpił, rzek: Jak to moje zelsko so zvje! Vǫzgodnji abo jǫ cǫ kark skracę.

Gbur wodpovjedzoł spokojnje: „Tobaka”

Piosenka Ludowa

Vjem jǫ vjem, nje povjem,
Co v wogrodze rosce:
Szabelbon do kolon,
A szalvija v mjesce.

Vjem jǫ vjem, nje povjem,
Kogu Anka kochǫ :
Je młodi, wona vje,
Kjej jǫ czasǫ wochli.

Vjem jǫ vjem, nje povjem,
Co ta moja robji:
Wo porenk, wo vjeczork.
Vjedno kurom drobji.

so tvoje zelsko nazevǫ, tǫ głupji purtku.

Djobel przegroł, rozgorził so ǫ wucek bez desze gburǫ do pjekła. Gbur zatrziomoł djobel-skǫ rolǫ z tobakǫ. Tak pozznelǫ ledze na Kaszebach tobakę, Źnjivjilǫ ǫ pomłolǫ jǫ do ŹŹivanjǫ. Dzis jesz na Kaszebach nazevǫjǫ rosǫnǫ na polach tobakę „djobelskji zelesko”.

LEDWIE PRZYSZŁA Z KOŚCIOŁA, A JUŹ SIĘ ZŁOŚCI

Modlitwa i inne dobre uczynki nie sǫ do-skonałoscǫ, lecz tylko środkiem do niej.

Pewna słuŹǫca wydawała siǫ bardzo po-boŹǫǫ. Pani jej puszczała jǫ we wszystkie nie-dziele i święta na mszę św. Jednej niedzieli zauwaŹyła pani, że dziewczyna, ktǫra dopiero co wróciła z kościoła i sprŹǫtała w pokoju, by-ła zła iniecierpliwa. Nabijała wszystkim rze-czami v pokoju, tak, jak to zwykle robiǫ gnie-wni i porywcy. Rzekła wiǫc owa pani:

— SkǫdŹes przyszła?

— Byłam w kościele — odpowiedziała dziewczyna.

Na to pani:

— Trudno mi to uwierzyć, bo gdybyś by-ła w kościele, byłabyś troche słodsze owoce modlitwy przyniosła ze sobǫ do domu.

Pani rozumiała to niezawodnie tak: Na nic twoje modlenie siǫ, jeŹeli v modlitwie ca-łem zachowaniem zamiast miłosci i dobroci ǫ kazujesz dǫsy, fochy i gniew.

Bywǫjǫ ludzie, co to duŹo siǫ modlǫ i do kościoła co chwile biegǫjǫ, a jednak wewnǫtrz pełni sǫ złosci. Modlitwa i inne dobre uczynki sǫ środkami do właścivej poboŹnosci, ale nie --- samǫ poboŹnosciǫ. Rzecz siǫ ma tak samo, jak z potrawǫ. Potrawa nie jest zdrowiem sa-mem, lecz tylko środkiem do zdrowia.